

MINISTER PIOTR NAIMSKI BIERZE ATOM? [KOMENTARZ]

Koniec Ministerstwa Energii i rozdzielenie kompetencji tego resortu wywołały szereg pytań dotyczących polskiej transformacji energetycznej. Jedno z najważniejszych dotyczy dalszych losów polskiego projektu jądrowego. Czy minister Piotr Naimski przejmie atomową schedę po Krzysztofie Tchórzewskim?

W poniedziałek 18 listopada w Warszawie odbyło się [Polsko-Amerykańskie Forum Przemysłu Jądrowego](#). W wydarzeniu – poza przedstawicielami Departamentu Energii i spółek jądrowych z USA – udział wzięli ambasador Stanów Zjednoczonych Georgette Mosbacher i minister Piotr Naimski. Polityk ten, pełniący funkcję pełnomocnika rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, nie tylko otworzył Forum, ale też podzielił się z obecnymi na nim dziennikarzami informacjami dot. badań środowiskowych w dwóch potencjalnych lokalizacjach dla elektrowni jądrowych i modelem finansowym dla projektu jądrowego. Sytuacja ta jeszcze bardziej uwidoczniła fakt, że po rozsadach rządowych związanych z nową kadencją Sejmu, w tym momencie w nowej ekipie premiera Mateusza Morawieckiego już tylko Piotr Naimski może być uznany za kontynuatora rozpoczętego przez PiS projektu jądrowego.

Program atomowy, zaprezentowany przez Zjednoczoną Prawicę po zwycięstwie wyborczym w 2015 roku, był oczkiem w głowie ministra energii Krzysztofa Tchórzewskiego, który stworzył założenia do Polityki Energetycznej Polski w taki sposób, by energetyka jądrowa była fundamentem polskiej dekarbonizacji. [Resort energii został jednak zlikwidowany, a kompetencje mają być rozdzielone](#). Część zadań ME zostanie przetransferowana do nowego ministerstwa klimatu, inne do ministerstwa aktywów państwowych i wciąż nie wiadomo, czy znajdzie się w nich miejsce także dla departamentu energetyki jądrowej.

To zamieszanie, które uporządkuje ostatecznie dopiero ustawa o działach administracji rządowej (na którą trzeba będzie poczekać jeszcze co najmniej dwa miesiące) może wykorzystać minister Piotr Naimski. Jest on bowiem w stanie wziąć pod swoje skrzydła „osierocony” przez ministra Tchórzewskiego projekt jądrowy. Już teraz ma ku temu solidne podstawy.

Od listopada 2018 roku, a więc od momentu podpisania deklaracji o rozpoczęciu strategicznego dialogu między Polską a USA na płaszczyźnie energetycznej, minister Naimski zaczął podkreślać znaczenie i sens budowy elektrowni jądrowych w Polsce, operując konkretnym formatem programu jądrowego, jaki wyływa z przygotowanych przez resort Krzysztofa Tchórzewskiego założeń do Polityki Energetycznej Polski do 2040 roku. Minister Naimski wskazywał m.in., że plany atomowe zakładają budowę sześciu reaktorów jądrowych do 2043 roku oraz że ich udział w miksie energetycznym jest potrzebny dla realizacji planów dekarbonizacji, a więc i sprostania rygorom klimatycznym nakładanym przez Unię Europejską.

Minister Naimski jest bardzo dobrze osadzony na płaszczyźnie współpracy polsko-amerykańskiej.

Utrzymuje bliskie stosunki z kluczowymi postaciami z kręgu polityków energetycznych z USA, brał udział w wielu wizytach w Stanach Zjednoczonych, gdzie towarzyszył m.in. prezydentowi Andrzejowi Dudzie, posiada też orientację w amerykańskim przemyśle energetycznym. Cechy te są szalenie istotne dla polskiego projektu jądrowego, który – biorąc pod uwagę natężenie kontaktów - w tym momencie skupia się właśnie na USA jako dostawcy technologii.

Jak zatem widać, minister Naimski podziela wizję atomową byłego szefa resortu energii i ma ugruntowaną pozycję w kręgu amerykańskich polityków i przedsiębiorców, a więc wśród podmiotów, które mogą odegrać kluczową rolę dla realizacji polskiego programu jądrowego. Pozostaje jednak pytanie, czy pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej będzie w stanie dzielić czas i siły na dwa ogromne projekty, czyli budowę elektrowni jądrowej oraz system Baltic Pipe, który w przyszłym roku wejdzie w decydującą fazę budowlaną. Paradoksalnie, na korzyść ministra Naimskiego działa tu niski stopień zaawansowania programu atomowego, który wciąż oczekuje na ostateczne, oficjalne decyzje. Dwa lata, które potrzebne są na zrealizowanie systemu Baltic Pipe, mogą zostać spożytkowane właśnie na podjęcie tych zaległych decyzji, czyli wyboru lokalizacji, technologii i modelu finansowania. Może się to okazać korzystne także dla negocjacji z Amerykanami – rok 2020 to w USA rok wyborczy, trwająca kampania prezydencka może utrudnić proces ewentualny pozyskiwania technologii i finansowania dla takich przedsięwzięć.

To, czy projekt jądrowy trafi pod skrzydła ministra Naimskiego zależy też od dalszych losów politycznych ministra Krzysztofa Tchórzewskiego. Można bowiem wyobrazić sobie sytuację, w której były minister energii obejmując funkcję pełnomocnika rządu ds. energetyki atomowej. Taki ruch mógłby w pewien sposób wynagrodzić Tchórzewskiemu straty, jakie poniósł przy ostatnich rządowych przesunięciach – stracił on swój resort i to pomimo dobrego wyniku wyborczego, a w ramach „rekompensaty” objął szefostwo sejmowej Komisji Gospodarki i Rozwoju, co można uznać za degradację w strukturach politycznych PiS.

Dalsze losy polskiego programu jądrowego rozstrzygną się zatem w ciągu następnych kilku miesięcy. Już teraz można jednak założyć, że przewidziany w PEP 2040 harmonogram, zakładający uruchomienie pierwszego bloku atomowego w 2033 roku jest bardzo trudny do zrealizowania, żeby nie powiedzieć: praktycznie nieosiągalny. Trzeba też zaznaczyć, że prawdopodobieństwo kontynuacji projektu atomowego będzie najwyższe w razie objęcia go przez członka duetu Naimski-Tchórzewski. Minister aktywów państwowych Jacek Sasin jawi się bowiem bardziej jako zarządca dla sektora spółek skarbu państwa i egzekutor woli politycznej partyjnego rdzenia PiS, natomiast pozostałe resorty mające coś wspólnego z energetyką objęli ludzie kojarzeni z premierem Morawieckim, który znany jest ze sceptycznego podejścia do energetyki jądrowej.